Nr. 322. We Lwowie Niedziela dnia 20. Listopada 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

## Etykieta czy polityka.

**Lwów** 19. listopada.

Głucho i smutno na zamku królewskim w Berlinie. Wieści nadchodzące z San Remo odebrały już prawie narodowi niemieckiemu nadzieję, aby jego ulubieniec, książę Fryderyk Wilhelm, włożył kiedyś na swoje skronie koronę cesarską. Czy operacja się odbędzie czy nie, dotychczas nie zdecydowano, zdaje się jednak, że charakter choroby książęcej nie pozostawia już dla lekarzy wątpliwości. „Nie znam wypadku wyleczenia raka“ — powiedział sir Morell Mackenzie jednemu z interwiewujących go reporterów—a cesarz Wilhelm musi natężyć cały zapas skromnych i zestarzałych swych sił, by nie uledz pod ciężkiem brzemieniem tak złowrogich wieści. Wątpić się godzi, ażali sędziwy monarcha czuje się usposobionym do przyjmowania wizyt monarszych. Obowiązki panującego nie przytłumiły jeszcze zapewne w nim wszystkich uczuć ojcowskich. Przypuszczać raczej należy, że cesarz Wilhelm świadom jest swego wieku, wie o tem, że dni jego policzone, i że z tem większym zapewne bolem słucha wiadomości o groźnym stanie swojego syna, następcy tronu. Zdaje się jednak, że wymogi etykiety dworskiej silniejsze są aniżeli wszelkie uczucia ojcowskie — przykazania polityki potężniejsze, aniżeli węzły rodzinne.

Car przyjechał do Berlina, a mimo, że jego pobyt w stolicy nadsprejskiej trwał zaledwie kilka godzin — trzeba było przyjmować według wszelkich wymogów etykietalnych i ściśle według ceremonjału dworskiego, bez względu na to, że dom Hohenzollernów głęboką jest dotknięty boleścią. Ta właśnie okoliczność, że przyjazd cara nastąpił teraz, w porze bądź co bądź dla dworu berlińskiego bardzo niewłaściwej, kiedy cesarz Wilhelm przyjmuje w audjencjach zamiast dyplomatów i polityków chirurgów i lekarzy, świadczy, że car Aleksander nie przybył do Berlina ze zwykłą wizytą etykietalną. W chwili takiej, kiedy najstarszy syn rodziny przykuty jest do łoża boleści, kiedy lada chwila można się obawiać katastrofy, w takiej chwili najzwyklejszy śmiertelnik nie zwykł przyjmować wizyt etykietalnych. Półurzędowe pisma niemieckie, mające bezpośrednie informacje z biur ministerjalnych, zapewniały wprawdzie dotychczas i teraz jeszcze zaręczają, że car nie przybył do Berlina w celach politycznych, że było to tylko najzwyklejszym wymogiem powszechnie przyjętych form dworskich, jeżeli car, wracając z Danji do Rosji przez Niemcy, wstępuje do Berlina dla złożenia wizyty cesarzowi niemieckiemu, że zaniechanie tej wizyty byłoby niezwykle ostentacyjnem ignorowaniem wszelkich form i zwyczajów, przyjętych między panującymi.

Przyznać należy półurzędowym pismom, że pod tym drugim względem mają rację. Prawdą jest, że gdyby car jadąc przez Niemcy był ominął Berlin i nie był się widział z cesarzem Wilhelmem, wówczas byłoby to rażącem unikaniem dworu niemieckiego, które ze względów politycznych miałoby poważne znaczenie, ale z tego bynajmniej nie można wnosić *a contrario*, że jeżeli car przybył do Berlina i widział się z cesarzem, to fakt ten jest tylko zwykłą wizytą etykietalną. Owszem, jeżeli car po rekuzie szczecińskiej, po której we wszystkich sferach politycznych Niemiec nadzwyczajne zapanowało rozczarowanie, przybył teraz w odwidziny do cesarza, wówczas przypuszczać można, że odwidziny te są więcej aniżeli formą nakazaną wymogami etykiety dworskiej. A zresztą zewnętrzne okoliczności, towarzyszące tej wizycie carskiej, świadczą dostatecznie o jej znaczeniu. Jest to — nawet w etykiecie dworskiej — faktem nadzwyczajnym, aby wszyscy pruscy książęta i księżniczki odkomenderowani zostali na dworzec kolejowy celem powitania pary carskiej. Przy zwykłej wizycie ceremonjalnej, nie robi się tyle ceremonji. Pisma niemieckie wyraźnie przyznają, iż o ile ich pamięć sięga, wyszedł podobny rozkaz z gabinetu cesarskiego po raz pierwszy. Jest i w tem coś niezwykłego, że kanclerz państwa każe rozgłaszać swemu przybocznemu organowi, że przybył do Berlina tylko na wyraźny „rozkaz“ cesarza. Pojmujemy najzupełniej postępowanie księcia Bismarka. Wiadomo powszechnie, że on chciał doprowadzić do skutku zjazd szczeciński, że on wyprawił cesarza Wilhelma na manewra w nadziei, że przybędzie również do Szczecina — car. Zamiar się nie udał. Car pozostał w Fredensborgu, a cesarz na darmo spędził czas w Szczecinie. Pojmujemy więc, że kanclerz jest teraz cokolwiek zagniewany — i przybywa do Berlina tylko za rozkazem cesarskim.

Nie wiemy wprawdzie, kto udzielił cesarzowi Wilhelmowi rady powołania do Berlina księcia Bismarka, wiemy tylko, że kanclerz jest pierwszym politycznym doradcą cesarza i że bez jego rady i woli cesarz nic politycznego nie postanowi. Jest-to zresztą rzeczą obojętną, za czyją interwencją cesarz rozkazał księciu Bismarkowi, który chciał wrzekomo udawać w Friedrichsruhe zagniewanego, przybyć do Berlina. Liczymy się z faktem, że Bismark był obecnym podczas spotkania się monarchów, a tego chyba nikt nie zechce wmówić w świat, że obecność jego była potrzebną przy zwykłej wizycie etykietalnej, która nic nie miała mieć wspólnego z polityką. Car kazał poprosić do siebie księcia Bismarka i konferował z nim całą godzinę. Podczas konferencji przywołano ambasadora rosyjskiego przy dworze berlińskim hrabiego Szuwałowa. Tak opiewają lakoniczne depesze z Berlina. O czem car mówił z księciem Bismarkiem i co na konferencji umówiono, tego naturalnie korespondenci jeszcze nie wiedzą. Sądzimy jednak, że z całą stanowczością można przypuścić, iż na poufnej tej konferencji mówiono raczej o wszystkiem innem, tylko nie o etykiecie. Z góry można być na to przygotowanym, że organa kanclerskie i nadal będą wmawiały w świat, że po odwidzinach carskich stanowisko Niemiec w niczem się nie zmieni, ani w obec Rosji, ani w obec zaprzyjaźnionych z niemi mocarstw, dla tego, że pobyt cara był wynikiem etykiety, a nie polityki. Sądzimy jednak, że sprzymierzone na teraz z Niemcami mocarstwa lepiejby na tem wyszły, gdyby z pewnem zastrzeżeniem przyjmowały te zapewnienia półurzędowe i gdyby od razu chciały rozróżnić, gdzie kończy się etykieta, a gdzie się zaczyna polityka.

## Odroczenie reformy gminnej.

**Lwów** 19. listopada.

⊙ Jest istotnie coś przykrego, coś cierpkiego w ogłoszonem świeżo postanowieniu Wydziału krajowego, ażeby — z wyjątkiem ordynacji miejskiej, cofnąć zresztą wszystkie inne wnioski, przygotowane na zbliżającą się sesję sejmową, a zmierzające do reformy ustroju gminy. Nie dlatego zaś smutek nas ogarnia z powodu tej uchwały, jakoby zbytecznie żałować należało, iż elaboraty ankiety gminnej spoczną jeszcze rok w zaciszy archiwum Wydziału krajowego. Lekkiem sercem można to przeboleć! Projekta te były bowiem w ogólności połowiczne, nie zmywały grzechu pierworodnego niefortunnych ustaw galicyjskich o urządzeniu gminy, tj. rozdziału gminy naturalnej na chłopską gromadę i taką nędzną fikcję prawną, jaką jest „obszar dworski,“ zmierzały tylko do wzięcia w pewien rygor formalny obu tych elementów i dość silnie trąciły także biurokracją. Ażeby te chude drobiazgowemi obostrzeniami nastroszone nowelki zadowoliły w zupełności którekolwiek stronnictwo w Sejmie, o tem mowy nie ma. I nie ulega to wątpliwości, że przeprowadzenie ich w Sejmie nie miało widoków. Również liczyć się musiał Wydział krajowy słusznie z tą okolicznością, iż nie miał jeszcze czasu co do skodyfikowanych już wniosków w sprawie reformy gminy porozumieć się z rządem, dla wybadania jego w tej mierze stanowiska, co ze względów oportunizmu parlamentarnego jest niezbędnem. W końcu przeszkodą fizyczną do załatwienia ważniejszych przedłożeń ustawodawczych jest krótkość czasu, przyzwolona Sejmowi do obrad, w skutek czego poważne, wyczerpujące roztrząsanie wniosków donioślejszego znaczenia społecznego niezmiernie jest utrudnione. Jeżeli Sejm zdoła przegalopować w tegorocznej sesji ustawę miejską, ze stu kilkudziesięciu złożoną paragrafów i załatwi jeszcze przy tem niezbędne sprawy bieżące, to już zrobi wiele po nad zwyczajną miarę obrad parlamentarnych. Cofnięcie z porządku dziennego wniosków konkretnych, zmierzających do reformy urządzeń gminnych w naszym kraju — jakkolwiek w tej chwili jest usprawiedliwione wymienionemi tu okolicznościami, jest jednak bolesnem z innych względów. Stwierdzono bowiem nieprzeliczoną ilością dobitnych argumentów, że dotychczasowy ustrój gminy w naszym kraju nie odpowiada celowi, że jest wadliwym — i że przeto naprawa tej podwaliny zarządu krajowego jest pilno potrzebną. A jednak nie ma w nas siły moralnej, nie ma u nas ludzi do przeprowadzenia tej reformy!

Reforma gminy stanowi niewątpliwie jedno z najtrudniejszych zadań ustawodawstwa krajowego w obecnej dobie. Lecz do przeprowadznnia tej reformy donioślej potrzeba także niepospolitych talentów — dla zręcznego zwycięzenia przeróżnych trudności, stojących temu dziełu na zawadzie, potrzeba genjalnej energji i żelaznej woli dla złamania potężnych obrońców interesów partykularnych i uprzedzeń klasowych tak dla szlachty, jak i włościan, które w tym razie naruszyćby należało. Lecz takich reformatorów nie mamy! Nie ma ich w Wydziale krajowym, a podobno okaże się, że ich nie ma i w Sejmie. O losach ustaw najważniejszych rozstrzyga u nas marny konwenans, małodusznе względy na stosunki podrzędnego znaczenia, nie zaś wyższe względy na interes narodowy. Nie ma u nas niestety mężów stanu, którzy zdołaliby wznieść się na wyżyny moralne reformatorów z czasów Sejmu czteroletniego. Gdzież się podziało to stronnictwo, które pierwotnie nosiło nazwę stronnictwa reformy? Pozbawione siły zapładniającej jest ono dziś po prostu echem inspiracyj wiedeńskich, a w Sejmie jest mniejszością w klubie, w którym większość stanowią flegmatyczni zwolennicy kowbasiukowskiej maksymy: *Nechaj bude, jak buwało*! Czy może klub centrum zdoła coś więcej uczynić dla dzieła reformy, jak wygłosić szereg mów akademickich na jej intencję? Albo, czy z owej grupy posłów wyjdzie potężne słowo dodatniej inicjatywy w tej sprawie, której najznamienitszy talent — dotąd przynajmniej objawił się tylko — w krytyce genjalnym? Czy wreszcie biedna, na szarym końcu ściśniona, wewnętrznie niejednolita i bardzo nieliczna demokracja zrobi coś wielkiego na tem polu?

Mało na to nadziei...

I tak rok po roku drogiego czasu w jałowej bezczynności marnie upływa nam, bez widoków naprawy różnych wadliwych urządzeń społecznych, domagających się reformy! To rozprzężenie, w jakie społeczeństwo nasze wprawił machiawelizm dawnej biurokracji austrjackiej, konserwujemy upornie, chociaż wiemy, czem ta bezczynność nam grozi na wypadek jakiegoś kataklizmu — jaki w naszem położeniu z pewnością do niemożliwości nie należy.

Lecz od czegoż owe nieocenione nasze narodowe: Jakoś to będzie! Tem się pocieszamy i rozkoszując się w promieniach łaski „przychylnego nam ck. rządu“ — drzemiemy...

I to jest smutne — bardzo smutne!

## Z Francji.

Szybciej, niż można było przypuścić, szybciej, niż się spodziewano, doprowadził proces orderowy paryski do groźnego przesilenia dla Francji. Na razie wprawdzie donoszą, iż Grevy dla dobra Francji poświęci się i pozostanie na swem stanowisku, ale człowiek jest tylko człowiekiem, to też, gdy przeciwnicy sędziwego prezydenta ponowią ataki po atakach, gdy dalej przeciwko niemu prowadzić będą walkę, znuży się wreszcie i ustąpi. W każdym razie Francja przebywa dziś niebezpieczną kryzis, która dla pokoju europejskiego nie jest bez doniosłego znaczenia. Poniżej zamieszczamy korespondencję z Paryża, która zawiera wiele ciekawych szczegółów, rzucających światło na sprawę Caffarela i wywołane nią stosunki.

**Paryż** 16. listopada.

(△) Telegraf roznosi ztąd nie ledwie co minuta wszystkie wiadomości, dotyczące obecnego położenia rzeczy, wiadomości pochodzące z najwiarygodniejszych źródeł, mające często niedającą się zaprzeczyć cechę prawdy, a przecież gdy po kilku dniach nadejdą tu dzienniki zapełnione wieściami z Paryża, niepodobna nie oburzyć się na tych, którzy nadają formę tym szkicom telegraficznym i z naiwnością graniczącą z.... wysnuwają wnioski nie mające z rdzennem pojęciem sprawy nieraz żadnego związku. Naturalnie, nie mam tu na myśli kwestji wagi podrzędnej, ale sprawę niezmiernej dla Francji doniosłości, bo prawie sprawę jej przyszłego ustroju i bytu.

Czy zastanowił się kto, że po za historją Caffarel-Limouzin-Wilson, stoją całe dzieje z jednej strony monarchistów, z drugiej radykałów? Czy przyszło komu na myśl, że sprawa Caffarela została podniesioną wkrótce po zjeździe w Dortrecht? Czy wreszcie nie uderzyło to nikogo, że głosy dotyczące tej kwestji, wychodziły wszystkie z jednego i tego samego źródła, to jest monarchicznej i radykalnej prasy?

A nie da się przecież zaprzeczyć, że są u nas i inne organa — organa na wskróś poczciwe i uczciwe, organa, które także w tej sprawie głos zabierały, ale głos ich był głosem wołającego na puszczy.

Dziś właśnie miałem sposobność zetknąć się z jednym z naczelnych redaktorów takiego pisma, człowiekiem stojącym w blizkich stosunkach z powagami republikańskiemi. Rozmowa toczyła się naturalnie o kwestji chwili.

Co z tego wszystkiego wyniknie, zadawaliśmy sobie pytania, pytania... bez odpowiedzi.

Lecz chociaż nie mogliśmy dojść na tym punkcie do dodatniego rezultatu, ciekawą może dla was będzie treść naszej rozmowy, stawiająca sprawę na zupełnie innem, a o ile mi się zdaje, właściwem stanowisku.

O co właściwie idzie tym, którzy ten chaos i zamęt wywołali? Monarchistom o usunięcie Grevy'ego i postawienie swojej kreatury na jego miejscu, radykałom zaś o wykorzystanie chwili, tj. o uzyskanie przewagi w ministerstwach. Obie partje mają dziś większość w izbie. Obie dążą prawie do jednego celu, dla obu środki są obojętne. Obie też partje oszukują się nawzajem i obie liczą na to, że później, gdy cel specjalny zostanie dopięty — jedna drugą potrafi już jakoś zniszczyć.

Powiedziałem, środki są im obojętne. To też zaraz po zjeździe w Dortrecht, a to wiem apodyktycznie, z jednej strony pisma monarchistyczne miały już gotowe sprawozdania o historji Caffarela — zanim jeszcze przez policję została poruszona, z drugiej zaś strony przewódcy prawicy poczęli paktować z przewódcami grup radykalnych.

W zręcznie zastawioną pułapkę wpadli prawdziwi i uczciwi republikani, którzy na pierwszą o tych awanturach wiadomość postanowili z całą surowością zbadać i skarcić nadużycia, gdyby się takowe okazały prawdziwemi. W ten to sposób a nie inny należy sobie tłumaczyć to ogólne oburzenie, jakie sprawa Caffarel-Wilson wywołała. Z jednej strony zręcznie wyzyskana sytuacja — z drugiej sprawiedliwa chęć wykrycia i ukarania winnych!

W obozie republikańskim spostrzeżono się wprawdzie, że się dano złapać, lecz przeświadczenie to przyszło za poźno, a honor i ambicja nakazywały dobrnąć do końca, byle tylko uratować zagrożony byt nietylko Rzeczypospolitej, ale i przyszłości narodu.

Dlatego też Grevy jest do dziś na owem stanowisku i takowego nie opuści, chyba gdyby coś takiego zaszło, czego dziś nikt przewidzieć nie jest w stanie. Większość ludzi zdrowo na sprawę się się zapatrujących jest zdania, że Grevy powinien wytrwać na stanowisku nawet wtedy, gdyby Wilson za zezwoleniem izby był postawiony w stan oskarzenia. Z ustąpieniem bowiem prezydenta w dzisiejszych warunkach, ani marzyć nie można o przeprowadzeniu wyboru kogoś odpowiedniego.

Teraz nieco o samej sprawie. Kto choć trochę zna stosunki, jakie panują i muszą panować w sferach rządowych, ten wie doskonale, jak stanowisko w nich zajmowane jest trudne; wie doskonale, jak to prawie niemożebnem jest opędzić się od setek i tysięcy przeróżnych nagabywaczy z prośbami, protekcjami, propozycjami itp. wymaganiami. Nie ulega też wątpliwości, że Wilson, stojąc tak blisko prezydentury, był na to wszystko więcej narażony niż wielu innych. Nie ulega dalej wątpliwości, iż tym i owym pomagał i starał się pomagać, a to już dla c h c ą c y c h wystarczyło, aby powoli, powoli, wciągnąć go w sprawy, w które wchodziły panie Limouzin *et consortes* i w danej stosownej chwili postawić pod pręgierz opinji publicznej. Głośno tu też mówią, że cała ta historja kosztowała monarchistów miljony. Wiem np. z całą pewnością, że za nic nie znaczący list jenerała Grevy'ego, brata prezydenta, zapłacono pani Limouzin 50.000 franków.

---

9)

# NOWA JUDYTA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO

H. RIDDERA HAGGARD'A.

(Ciąg dalszy).

Dobrze już się zmierzchło było, zanim burza ucichła i Judyta zdecydowała się opuścić swoją kryjówkę Przemokła i zziębnięta, formalnie na czworakach i po omacku wydostała się z jaru, poczem więcej instynktem niżeli oczyma wśród czarnych ciemności wieczora wiedziona, dobiła się do folwarku. Pierwszą osobą, którą spotkała na obejściu, był stryj mr. Silas z latarką w ręku, kończący właśnie swój wieczorny przegląd gospodarstwa.

— To ty, Judyto? — zawołał głosem stentorowym. — Wielki Boże, jak ty wyglądasz! — ciągnął, gdy ujrzał przemokłe sukienki, które faktycznie przylepione były do smukłej postaci dziewczęcia Ręce miała pokrwawione, gdyż poraniła je dotkliwie przy wyłażeniu z jaru, rozpuszczone i wodą ociekające włosy spadały na twarz w nieładzie.— Gdzieżeś była Judyto do tej pory? Kapitan Niel dawno już poszedł z Kaframi szukać ciebie!

— Rysowałam w „jaskinie lwów“, gdy burza mię zaskoczyła, musiałam zatem przeczekać w jakiej takiej kryjówce, zanim pioruny i ulewa pofolgowała. Lecz chodźmy stryju do domu, bo muszę się przebrać jak najspieszniej... Ależ to szkaradna noc! — I pobiegła przodem, znacząc swoje ślady strugą wody, stary Croft poszedł zwolna za nią.

— Lecz co mi to przypomina ten dzisiejszy wieczór? — myślał mr. Silas wśród drogi. — A prawda! Ową chwilę, gdy wiodąc Bessie za rączkę, z ciemnych pól wśród ulewnego deszczu zjawiła się nagle pod dachem moim... O czem że te myślała ta dziewczyna, że nie widziała nadciągającej burzy? Prawdopodobnie zadumana była, jak zwykle zadumana... Ej, ej... dziwne to doprawdy stworzenie, ta nasza Judyta!

Ona tymczasem w mgnieniu oka przebrała się w suche odzienie i ile możności zatarła ślady swej walki z rozszalałemi żywiołami. Lecz nie mogła natomiast usunąć śladów innej walki, którą dziś przebyła i dzięki której wewnętrzna jej istota zupełnej uległa zmianie. A... jakże dziwny był dla niej ten dzień miniony! Wszakże miłość tak potężna, jak ją pojmowała w cichych marzeniach dziewiczych, owładnęła dziś całem jej jestestwem, a niemal pewną była wzajemności. On musiał ją kochać... szeptało jej serce tętnem przyspieszonem. Dowodzi tego w tej chwili nawet okoliczność, że oto obchodziła go widocznie, skoro pobiegł wśród ulewy i ciemności szukać jej w polu!

Bieg takich i tym podobnych myśli przerwał jej głos Johna, odzywający się w sieni domu.

— Nigdzie niestety nie mogłem jej znaleść! — mówił do kogoś z widocznem zaniepokojeniem. Wzięła lichtarz ze świecą ze stołu i wyszła. Jasne światło padło na jego twarz i wodą przesiąkłe odzienie. Był blady i strwożony, a Judytę ucieszył niewymownie ten wyraz trwogi i zaniepokojenia na jego obliczu.

— O! Bogu najwyższemu dzięki! Pani tutaj! — zawołał radośnie, chwytając jej rękę. — A ja sądziłem już, że jakieś nieszczęście musiało ci wydarzyć się, miss Judyto! Byłem na samem dnie jaru, szukając pani, no... i mówiąc otwarcie, haniebnie tam upadłem.

— Jaki pan dobry! — odparła półgłosem i znów spotkały się ich oczy, wśród czego John zadrżał znów pod spojrzeniem dziewczęcia. Dziwny bo ogień płonął w tej chwili w pięknych jej źrenicach!

W pół godziny później siedzieli wszyscy, jak zwykle, przy wieczerzy. Bessie zjawiła się przy stole nieco później i aż do końca zachowywała się spokojnie w sposób niezwykły. Judyta jedna mówiła, opowiadając swoją przygodę, a wszyscy słuchali jej z zapartym oddechem. Zdawało się, że tego wieczora niewidzialna jakaś chmura zawisła nad tym domem — być może, że każde z osobna było sobą zbyt zajęte.

Po kolacji zaczął mr. Silas dyskusję na temat politycznych stosunków kraju, które od niejakiego czasu ogromnie go niepokoiły. Widocznem było — twierdził — że Boerzy przygotowywali rokosz przeciw rządowi. Wnioskować to można choćby z pobieżnej wzmianki Franka Mullera, który dobrze zna zawsze usposobienie swoich rodaków... Rzecz prosta, że tego rodzaju uwagi wcale nie poprawiły ponurego humoru towarzystwa i reszta wieczoru zeszła również na słowach urywkowych. Wreszcie pierwsza Bessie podniosła się, oświadczając, że idzie na spoczynek, gdyż czuje się znużoną.

— Przyjdź do mojego pokoju — szepnęła do siostry, przechodząc koło niej. — Mam z tobą coś pomówić...

W kilka minut później także Judyta pożegnała stryja i kapitana i prosto poszła do pokoiku Bessie. Ta była już rozebrana i w błękitnym penioarze, który — mówiąc nawiasem — bardzo nadawał się do jej bladej w tej chwili twarzyczki, siedziała dziwnie przygnębiona na swem łóżku. Bessie należała do rzędu rozpieszczonych i swawolnych dzieci, które — jak wiadomo — łatwo tracą odwagę i dobry humor.

Judyta zbliżyła się i pocałowała siostrę w usta.

— Cóż ci jest, droga Bessie? — spytała z czułością iście macierzyńską. A Bessie zapawne nie przeczuwała nawet, ile strasznej obawy towarzyszyło tym ciepłym słowom siostry...

— O! Judytko, jakże się cieszę, że przyszłaś! Twoja rada jest mi tak koniecznie potrzebną... to znaczy, musisz mi powiedzieć, co o tem myślisz... — tu urwała z pewnem wahaniem.

— Przedewszystkiem musisz mi powiedzieć, droga Bessie, o co idzie?... — odrzekła Judyta siadając naprzeciw niej w ten sposób, że twarz miała w cieniu ukrytą.

— O nic, najdroższa jedyna moja Judytko... jeno że Frank Müller był tu dziś i oświadczył się o moją rękę..

— Oh! — zawołała Judyta z nietajoną radością. Więc to tylko było tajemnicą Bessie? I uczuła taką lekkość na sercu, jakby kamień cetnarowy spadł w tej chwili z jej piersi. Od dawna już spodziewała się przecie tej nowiny.

— Chciał koniecznie, abym mu przyrzekła, że go poślubię, a gdym mu odpowiedziała, że nie chcę żadną miarą, znalazł się, jak...

— Jak Boer... — podpowiedziała Judyta.

— Gorzej jeszcze... jak dziki zwierz!

— Więc ty nie chcesz Franka Müllera?

— Czy ja go chcę? Ależ ja brzydzę się tym człowiekiem! Nawet nie wyobrażasz sobie Judyto, jakim wstrętem i grozą przejmuje mię zawsze to jego przystojne a tak złe przytem oblicze i te siwe oczy z wyrazem okrucieństwa!... Zawsze nie mogłam go znieść, teraz zaś nienawidzę go z całej duszy! Lecz pozwól, że ci wszystko opowiem!

W milczeniu słuchała Judyta bezładnych wynurzań siostry aż do samego końca.

— Więc nie poślubisz go — zaczęła poważnie gdy Bessie umilkła — i na tem koniec! Trudno chyba, abyś mogła serdeczniej pogardzać tym człowiekiem, niżeli ja to czynię!... Patrzyłam na niego długie lata... — ciągnęła ze wzrastającą indygnacją—i powiadam ci, że Frank Müller jest kłamcą i zdrajcą! Zdradziłby rodzonego ojca, gdyby widział jaką korzyść przy tem! Stryja naszego nienawidzi, jakkolwiek udaje zawsze, że go miłuje i niemal uwielbia. Wiem również, że niejednokrotnie już próbował zbuntować Boerów przeciw niemu. Stary Coetzee opowiadał mi pod sekretem, że na dwa lata przed aneksją, Frank Müller denuncjował stryja przed veldt-cornet'em jako „przeklętego Anglika“, i rozmaitemi namowami wpływał na tego dygnitarza boerskiej republiki, aby „rada krajowa“ oskarżyła stryja naszego o zbrodnię zdrady stanu... W tym samym zaś czasie na każdym kroku okazywał mu czułą przyjaźń.. Krótko mówiąc, jest to człowiek zły i niebezpieczny, posiada atoli więcej rozumu i władzy w Transvaalu, niżeli ktokolwiek inny, dla tego też droga Bessie, bądź z nim ostrożna, gdyż on może wyrządzić nam wiele złego...

— Ach! to jeszcze prawdziwe szczęście — wtrąciła Bessie, jakby dla uspokojenia siostry — że teraz kraj nasz należy do Anglji, więc i Frank nie może zagrażać nam ustawicznie!

— Co do mnie, mam zupełnie inne przekonanie w tej mierze, jak również bynajmniej nie jestem pewną, czy Transvaal długo jeszcze będzie angielskim... Wyśmiewasz mnie nieraz, że czytuję gazety z naszej ojczyzny, lecz ja z nich, moje dziecko, dowiaduję się nie o jednem, co obudza we mnie groźne wątpliwości... W Anglji stoi teraz inne stronnictwo u steru i kto wie, co się stanie wkrótce. Słyszałaś przecie, co mówił stryj po kolacji... Gotowi nas wydać Boerom na pastwę... Należy zawsze pamiętać, że my, którzy tak daleko mieszkamy od ojczyzny, jesteśmy jeno karcianemi markami w ich rękach...

— Mylisz się, Judyto! — zaprotestowała Bessie nadspodziewanie energicznie. — Takimi nie są Anglicy... i jeśli raz wyrzekną słowo, to dotrzymają go niechybnie!

— Tak bywało dawniej, mniemasz zapewne. — odparła Judyta wzruszając ramionami i wstała, aby udać się do swego pokoju.

— Pozostań jeszcze chwilkę, droga moja Judytko!... — zawołało dziewczę, poruszając się z niepokojem i zakłopotaniem — chciałabym bowiem pomówić z tobą jeszcze o czemś innem...

Judyta usiadła znów, a raczej osunęła się bezwładnie na sofkę... blada zwykle jej twarzyczka powlokła się w tej chwili białością kredy. Bessie natomiast była zarumieniona wyżej uszu i snać z wielką trudnością przychodziło jej wykrztusić kilka następujących słów:

— Dotyczyć to będzie... kapitana Niela!

— Oho! — zaśmiała się Judyta z lekka, ale śmiech ten miał zimny dźwięk potrąconego metalu. — Czyżby kapitan poszedł w ślady Franka Mullera i również oświadczył się o ciebie?

— Nie... lecz... — przy tem słowie powstała Bessie z łóżka i usiadła na małym stołeczku, tuż koło siostry, kładąc głowę na jej kolanach — lecz... ja... kocham go i myślę, że on mnie także kocha! Dziś rano powiedział, że jestem najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał w kraju lub za granicą, a przytem także najmilszą! I czy uwierzysz, droga Judytko... — ciągnęła, patrząc na siostrę radosnemi oczyma — oto przysięgłabym, że mówił szczerze!...

— Czy ty żartujesz Bessie... czy mówisz serjo w tej chwili? — zagadnęła Judyta poważnie, siląc się na spokój.

— Przecież wstydziłabym się kłamać lub udawać przed tobą! Zaczęłam go kochać już wówczas, gdy strusiowi szyję skręcił... a wyglądał wśród strasznej walki taki gniewny i silny! Czyż może być piękniejszy widok, jak wówczas, kiedy mężczyzna w zapasach z groźnym przeciwnikiem dobywa wszystkich sił swoich! A przytem John jest skończonym dżentlemenem... tak zupełnie innym człowiekiem od wszystkich sąsiadów naszych. Tak jest... pokochałam go od pierwszej chwili poznania, z każdym dniem kochałam go bardziej i zdaje mi się, że gdyby ten człowiek mnie nie poślubił, to serce pękłoby mi niezawodnie... Teraz wiesz już, Judytko, całą prawdę!

Popielatą główkę przytuliła namiętnie do nóg siostry i zaczęła z cicha płakać.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Lecz czyż sam fakt, że brat prezydenta pisał do takiej megery, nie jest cennym dokumentem w rękach wrogów republiki. Zapomina się bowiem zupełnie o tem, iż czem właściwie jest ta pani, dowiedzieliśmy się dopiero teraz, a dawniej mógł na list jej odpisać tak dobrze ks. de Broglie, albo i sam hr. Paryża, jak to uczynili Grevy i Wilson. — Nie bez związku z całą sprawą jest i postać Boulangera. Bożyszcze radykałów, wyjeżdżając z Clermond, zabrał ze sobą wszystkie swoje rzeczy — choć dziennik urzędowy nie ogłosił dotąd, aby był ze stanowiska odwołany. Czyżby miał nadzieję zająć krzesło prezydenta... czy może ambicja jego dalej sięga? W obec faktu, że radykali burzą porządek rzeczy naspół z monarchistami, czyż nie nasuwa się myśl iż aby się pozbyć niebezpiecznego sojusznika nie chwycą się środka jedynego, to jest rewolucji z Boulangerem jako dyktatorem na czele? Smutne to wszystko — tem smutniejsze, że obie strony zapominają, iż dla własnej sprawy poświęcają sprawę kraju, i służą wrogowi, który w milczeniu szamotaniu ich się przygląda, i z pewnością w stosownej chwili stosunki na swoją korzyść wyzyska.

Taki jest stan rzeczy dzisiaj we Francji. A jak z jednej strony nie da się zaprzeczyć, iż rzeczpospolita nie jest idealną — to z drugiej, nie podlega wątpliwości, iż rak ją toczący nie w jej się wylęgł organizmie i wątku jego w Dortrecht szukać należy. Tam to w imię Boże niezawahano się spodlić narodu, aby nim tylko potem zawładnąć!

## Ewentualna wojna.

Ewentualność nowej wojny niemiecko francuskiej niejednokrotnie rozbieraną była przez prasę niemiecką, która zwykle zastanawiała się nad nią ze stanowiska wojny lądowej. Obecnie *Deutsche Revue* zamieszcza artykuł, zastanawiający się nad warunkami wojny morskiej między Francją a Niemcami, mianowicie zaś nad pytaniem, czy flota nieprzyjacielska mogłaby się długo utrzymać na wodach niemieckich? Autor zaznacza na wstępie, że jeżeli Niemcy będą miały do czynienia na morzu jednocześnie z potęgą francuską i flotą innego jeszcze państwa, naprzykład Danji, albo też Rosji, nie mogą narazić się na decydującą walkę na pełnem morzu, zwłaszcza, że przed ukończeniem kanału między Bałtykiem i morzem Północnem, zmuszone są dzielić swą flotę na dwie eskadry. Ale i najpotężniejsza choćby flota nieprzyjacielska, mająca przez czas dłuższy blokować wybrzeża niemieckie, powinna posiadać podwójne i potrójne rezerwy, oraz rozporządzać zabezpieczonemi punktami schronienia, jeżeli nie ma być zniszczona, zanim pierwszy da wystrzał. Łodzie torpedowe są straszną bronią w obronie wybrzeży, takich łodzi zaś posiadają Niemcy liczbę stosunkowo znaczną, a oprócz tego tyle statków bojowych, iż nietylko mogą zabezpieczyć swe wybrzeża, ale także skutecznie przeszkadzać działaniom floty nieprzyjacielskiej na wodach niemieckich. Jeżeli między Francją a Danją stanie przymierze, Niemcy nie mogą zabronić flocie francuskiej wstępu na morze Bałtyckie, gdyby atoli Danja zachowała się neutralnie, w takim razie, flota francuska wpłynąwszy na morze Bałtyckie przez Jutlandję i wyspy duńskie, byłaby odciętą prawie od swej podstawy i pozostawiona na pastwę łodziom torpedowym niemieckim. W razie więc wielkiej wojny, Niemcy przedewszystkiem starać się powinne o to, ażeby Kopenhaga przedstawiająca bądź co bądź silną podstawę operacyjną, nie dostała się w ręce nieprzyjaciela. Autor zresztą nie przewiduje, ażeby Niemnom grozić mogło poważne niebezpieczeństwo wskutek debarkacji nieprzyjacielskich sił lądowych, sądzi bowiem, że Francja wojną lądową tak dalece zaabsorbowaną zostanie, iż nie będzie mogła użyć do wyprawy zamorskiej ani jednego korpusu. Natomiast uważa flotę niemiecką za zbyt słabą, ażeby mogła skutecznie zaopiekować się nawigacją handlową niemiecką. Przewiduje tedy, że handel morski Niemiec wielkie poniesie straty. Przytoczony tu artykuł zasługuje na uwagę z tego mianowicie powodu, że autor przyznaje konieczność niedopuszczenia, ażeby Kopenhaga przeszła w ręce nieprzyjacielskie, przyznaje tedy pośrednio, że w danej chwili, Niemcy pokuszą się o okupację tego punktu. Rząd duński ewentualność taką przewiduje od dawna, a dla zapobieżenia jej, uważa ufortyfikowanie stolicy za rzecz konieczną. Prasa niemiecka dotychczas wypierała się wszelkich zamysłów na Kopenhagę, a w umocnieniu tego miasta upatrywała krok dla Niemiec nieprzyjazny. Tymczasem artykuł zamieszczony w piśmie tak poważnym, jak *Deutsche Revue*, przyznaje, że obawy rządu duńskiego są zupełnie uzasadnione.

## Polki we Francji.

W Paryżu zawiązuje się towarzystwo śp. Klaudji Potockiej, które wydało następującą odezwę: „W dziejach narodu polskiego chwila obecna jest niezaprzeczenie jedna z najgroźniejszych i najboleśniejszych. Wszędzie koło nas upadek i niedola. Zewsząd okrzyk zwątpienia i zniechęcenia. W obec tak strasznego położenia nie wolno nam, kobietom, pozostawać biernemi i niememi. Nam to powierzona straż nad domowemi ogniskami, u których rozżarzać się ma miłość Boga i ojczyzny i które mają być szkołą wiernej i wytrwałej służby względem Stwórcy i względem ziemi nam powierzonej. Nam więc przyjdzie zdać rachunek z utraconego mienia, z bogactw ducha dziś pośród nas wyziębionego, z zaniedbanego wpływu na otoczenie nasze. Zatem potrzeba konieczna i paląca, abyśmy się wzięły do pracy. Woła nas do niej nie żaden chwilowy poryw, lecz obowiązek. W poczuciu tego obowiązku, z mocną wiarą w pomoc bożą, uzbrojone męstwem do walki cichej, codziennej a wytrwałej, postanawiamy sobie:

Bronić otoczenie nasze od zwątpienia, które prowadzi do obojętności dla spraw nam najdroższych.

Bronić wpływem naszym, zapobiegliwością i oszczędnością, sprzedaży ziemi, krwią ojców naszych zroszonej, starając się wszelkiemi siłami o powiększenie banku ziemskiego w Poznaniu. Przyswyczajać do ofiar stałych dzieci nasze, by w ducha młodych pokoleń wpoić zmysł oszczędności i poczucia spełniania obowiązków względem kraju. Skutek tej mrówczej, cichej pracy zależyć będzie od naszej gorliwości, wytrwałości i solidarnego współudziału wszystkich niewiast polskich. Połączmy więc nasze usiłowania. Zawiążmy się w grono, które pod nazwą „Towarzystwa śp. Klaudji Potockiej“ będzie się starało pełnić obowiązki względem Polski, jak je rozumiała i pełniła ta, której nazwisko powinno być hasłem naszem, bo jest ono symbolem cichego, wytrwałego i skutecznego poświęcenia dla sprawy naszego narodu.

Wzywamy gorąco i usilnie wszystkich dbających o dobro kraju naszego do jak najliczniejszego udziału w stowarzyszeniu przez zapisywanie się na składki miesięczne, kwartalne, półroczne lub roczne, na ręce osób stowarzyszonych.

Religja uczy nas poświęcenia.

Silne wiarą bierzmy się do pracy!

*Kamieńska Adamina z Potockich. Duchińska Seweryna. Nabielak Zofja. Gałęzowska Augusta. Gasztowtt Alida. Gałęzowska Amalja.*

## Sprawozdanie poselskie.

**Jarosław** 18. listopada.

Dziś w południe odbyło się tu zgromadzenie wyborców z mniejszych posiadłości celem wysłuchania sprawozdania poselskiego ks. Jerzego Czartoryskiego. Zebranie zagaił prezes rady pow. hr. Koziebrodzki, poczem na wniosek tegoż powołano do objęcia krzesła przewodniczącego sędzego p. Ilnickiego. Książę Czartoryski w obszernem popularnem przemówieniu poruszył wszystkie sprawy, jakie w ostatnich czasach a w szczególności w ciągu dwu lat były przedmiotem obrad Rady państwa. Mówił o uchwałach delegacji w sprawie nowych karabinów 8-milimetrowych, mówił o pospolitem ruszeniu i potrzebie ciągłego utrzymywania wielkiej siły zbrojnej ze względu, że sąsiedzi Rosja i Niemcy to samo czynią. Dalej, że prócz spraw wojskowych zajmowała się Rada państwa ugodą z Węgrami, która co 10 lat musi być odnawianą, jako też zamknięciem granicy dla bydła, aby ochronić od częstych zaraz, jakiemi bydło nasze bywa nawidzane, jak niemniej kwestją cła zbożowego i cła od nafty. Następnie wspomniał szan. poseł o ostatnim zatargu Czechów z ministrem oświaty z powodu zamknięcia kilku szkół, czyniąc uwagę, że rząd na przyszłość powinien inaczej postępować, i że i u nas nie jest tak ze szkołami, jakby być powinno. Starało się bowiem kilka miast o założenie nowych lub powiększenie istniejących, ale minister się nie zgodził, a nawet co Sejm uchwalił aby utworzyć paralelki ruskie w Przemyślu, minister przyobiecał uczynić dopiero w przyszłym roku.

Z kwestji tych szkół przeszedł poseł na szkoły przemysłowe i rękodzielnicze, mówiąc, że przyczyniłyby się one nie mało do wytworzenia rzemieślników wykształconych, a tem samem nietylko ten stan podniósłby się, ale i wzrósłby dobrobyt kraju. Tu na przykładzie powiatu jarosławskiego, gdzie rozwinęło się koszykarstwo, dowodzi mowca, jakie pożytki płyną z tego, gdy lud nie tylko rolnictwem, ale i przemysłem się trudni, szczególnie, że jest to obecnie nie tak trudne, gdy Sejm nie szczędzi na ten cel licznych ofiar. Kończąc mówić o tej sprawie, wyraził poseł nadzieję, że rząd w tym kierunku niebawem coś dla kraju zrobi, a przynajmniej od dawna przyrzeka.

W dalszym ciągu swego przemówienia wspomniał książę Czartoryski o ustawie o upustach podatkowych, której zatwierdzenie zależy jeszcze od uchwał Izby panów i o uchwalonej ustawie co do zabezpieczenia robotników na wypadek kalectwa lub śmierci. Mowca oświadcza że nie był bardzo za tą ustawą. Co się zaś tyczy rozciągnięcia jej i na robotników gospodarskich, to dla tego rzecz nie przyszła do skutku, bo nie wiedziano, czy pod robotnikami gospodarskimi należałoby rozumieć tylko parobków dworskich, czy też i tych, którzy przychodzą li do żniwa lub innych robót. Zdaniem zresztą posła, sprawą tą powinienby się zająć raczej Sejm, aniżeli Rada państwa.

Wyjaśniwszy wreszcie znaczenie nowo uchwalonej ustawy egzekucyjnej, która stanowi nie małe ulgi dla dłużników tak przy fantowaniu jak i przy licytacji, wspomniał książę o projektowanym podatku giełdowym i zapewnił, że jak dotychczas, tak i nadal będzie się starał o dobro kraju i ludu.

Bardzo ładny był końcowy ustęp sprawozdania szan. posła, w którym pouczał lud o potrzebie poczuwania się Polaków i Rusinów, że należą do jednej rodziny, że kiedy Pan Bóg dał nam większą wolność i swobodę, aniżeli innym braciom, to też wymaga od nas większego spełniania obowiązków obywatelskich i że tylko wtedy skuteczniej będziemy mogli dochodzić swych praw, gdy wszyscy będziemy z sobą żyć w zgodzie, bo gromada — to wielki człowiek.

Nie potrzebuję dodawać, że przemówienie to przyjęto hucznemi oklaskami.

W imieniu wyborców, podziękował posłowi za trudy ksiądz Pacierzyński, a zebrani wznieśli: „Mnohaja lita“ na cześć księcia Czartoryskiego. Kilku z włościan zapytywało posła o rozmaite sprawy, jak o sól dla bydła, o ustawę drogową, o tępienie lasów itp., poczem ks. Czartoryskiemu uchwalono jednogłośnie wotum zaufania.

# KRONIKA.

**Wiadomości osobiste.** Na audjencji u cesarza d. 17. bm. byli między innymi pułkownicy Michałkowski i Zaleski, radca nam. hr. K. Borkowski i burmistrz m. Brodów Witosławski. — P. Józef Gajewski, inżynier i rewident rachunkowy przy magistracie w Krakowie, został obrany reprezentantem na Kraków Towarzystwa politechnicznego lwowskiego. — Na drugim objedzie delegacyjnym u cesarza byli d. 17. bm. z Polaków pp.: ks. Konstanty Czartoryski, Leon Chrzanowski, Euzebiusz Czerkawski, Otton Hausner, Apolinary Jaworski i Stanisław Madeyski.

**Nekrologja.** W Śniatynie zmarła w 24 r. życia małżonka Antoniego Czarkowskiego, starszego brata ordynata.

**Kalendarz.** Niedziela (20): Stanisława Kost. — Sędzimira. Wschód słońca o godz. 7. min. 22, zachód o godz. 4 min. 10.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, borsuki, bażanty, kuropatwy, słonki, drople i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

**Składki.** Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla Wincentego M. ul. Łyczakowska l. 52. N. N. N. 2 złr., „babcia i wnuczek, z pikieta“ 3 złr., E. K. 2 złr., hr. Gołuchowski z Gusztynek (Skała) 5 złr

**Dar.** Cesarz udzielił gminie Oleszyce, w powiecie cieszanowskim, na dokończenie szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

**P. Bolesław Spausta**, współpracownik *Kurj. Lw.*, wyjechawszy — jak donosi to pismo — przed dwoma tygodniami ze Lwowa, na polowanie pod Komarno — d. 15. bm. wieczorem pokryjomu ze strzelbą opuścił dom brata, u którego gościł i zaginął bez śladu. Do wczoraj wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne. Ktoby miał o nim jaką wiadomość, raczy nam donieść lub zaniepokojonej rodzinie we Lwowie.

**Doktorat.** Pp Antoni Marjan Gabryszewski, rodem ze Lwowa i Eugenjusz Jan Wisłocki, rodem z Hołuczkowa w Galicji, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra wszech nauk lekarskich.

**Echo z pobytu Węgrów w Krakowie.** Dyrektor wystawy otrzymał z Budapesztu i Miskolcza następujące pisma:

Wielmożny panie! Z wielką radością przyjęliśmy do wiadomości na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej sprawozdanie naszych delegatów, zwidzających wystawę krajową, nadzwyczaj troskliwie, umiejętnie i pouczająco pod pańskim kierunkiem urządzoną, iż przy zwidzaniu takowej w każdym poszczególnym oddziale, jakoteż przy zwidzaniu pięknego starego grodu zostali nadzwyczaj mile i serdecznie przyjęci i z największą ochotą wszędzie oprowadzeni, jakoteż iż starano się im pobyt w tem mieście jak najwspanialej uprzyjemnić.

To miłe i serdeczne przyjęcie, jako szczery naród węgierski, zdawna z wami spokrewniony, utrzymamy na przyszłość w niezatartej serdecznej pamięci, jako prawdziwy dowód wznowionej szczerej przyjaźni.

Przyjm wielmożny panie, jako dyrektor nadzwyczaj uznania godnie urządzonej wystawy krajowej, za to nasze szczere podziękowanie; z najwyższym szacunkiem i poważaniem.

Dan w radzie stołecznego miasta Buda-Pesztu, dnia 26. października 1887. r. Kumermayer, burmistrz.

Wielmożny panie! Wielmożny pan byłeś łaskaw członków izby handlowo-przemysłowej z Miskolcza przyjmować imieniem komitetu wystawy, oprowadzać ich i pozdrowić ich w sali strzeleckiej imieniem rady miasta. Za wszystkie te przyjacielskie usługi staraliśmy się podziękować serdecznemi słowy i zapewniamy wielmożnego pana, iż one pozostają w naszej żywej pamięci i że się poczuwamy do serdecznego odwzajemnienia się.

Przyjm wielmożny panie wyrazy szczerego wysokiego szacunku. Stefan de Radwany, prez. Dr. Juljusz de Kowacs, sekr.

**Pożar.** Mieszkańcy Podgórza pod Krakowem pogrążeni w pierwszym śnie, zostali przedwczoraj zbudzeni okrzykami trwogi. Płonęła szopa radnego miasta Grzybczyka, znajdująca się w środku prawie miasta. Ratunku w pierwszej chwili nie było żadnego; w 36 minut później, gdy płomienie ogarnęły budowę i gdy „Dom przytułku“ obok stojący, pod dachem cynkowym, począł się tlić, nadbiegła podgórska straż pożarna, a później gdy przybyła krakowska udało się zlokalizować pożar.

**Sprawy adwokackie.** Dr. Klemens Kostheim, adwokat w Rzeszowie, zawieszony został w wykonywaniu adwokatury przez czas od 7. listopada 1887 do 7. listopada 1888 r. a generalnym substytutem jego na ten czas ustanowiony został p. dr. Maksymiljan Kostheim, adwokat w Rzeszowie.

Dr. Maksymiljan Machalski, adwokat w Krakowie, z dniem 15. lutego 1888 r. przesiedla się do Wiednia, a p. dr. Leon Loria, adwokat w Wadowicach, przesiedla się z dniem 22. stycznia 1888 do Przeworska.

**Czy nauczycielki mogą iść za mąż?** W sprawie tej udecydowała temi dniami kraj. rada szkolna dolnej Austrji, że wprawdzie nie można zasadniczo wzbraniać nauczycielkom, aby w danym razie wstępowały w śluby małżeńskie, natomiast należy utrudniać im udzielanie odnośnego pozwolenia przez wydanie surowych w tej mierze przepisów i warunków.

**Zapomnieli o... namiestniku!** Temi dniami (17.) odbyło się w Wiedniu posiedzenie wielkiej komisji wystawowej, utworzonej celem przygotowań do przyszłorocznej wystawy jubileuszowej..., które zwołano dla wyboru honorowych prezydentów wystawy. Owoż bez dyskusji powierzyła komisja zaszczytny ten urząd hr. Taaffemu, dr. Gautschowi, margr. Bacquehem, burm. Uhlowi, ks. Trauttmansdorfowi, hr. E. Hoyos'owi i hr. H. Salmowi — natomiast zapomniano, z umysłu czy przypadkiem, dociec trudno, o namiestniku dolnej Austrji br. Possingerze, który jako szef władzy politycznej w tej prowincji, zwyczajem od dawna i wszędzie praktykowanym, powinien był również znaleść się pomiędzy powyższymi dygnitarzami honorowymi. Nazajutrz tedy prezes komisji chcąc błąd naprawić, rozesłał do członków tejże karty korespondencyjne, zapraszając ich, aby krótkiem „tak“ lub „nie“ oświadczyli się co do zamianowania przeoczonego dniem poprzód namiestnika honorowym prezydentem. Nie ulega wątpliwości — dodaje *W. Tagblatt* z przekąsem — że p. namiestnik wśród tak oryginalnego głosowania otrzyma należytą większość i będzie honorowym prezydentem wystawy, jakkolwiek nie braknie kart korespondencyjnych ze słówkiem „nie“ w odpowiedzi. — Widocznie tedy br. Possinger — który, jak to wiadomo, 20 lat temu był u nas *sztathaltereileiterem* i na tem stanowisku dość sympatyczne zostawił po sobie w Galicji wspomnienie — wśród Wiedeńczyków nie zażywa sympatyj do zbytku.

**Okaleczył się** z rozmysłu rekrut Halema z Galicji, przydzielony do 11. pułku ułanów w Stockerau, a uczynił to celem uwolnienia się od służby wojskowej. Mianowicie silnem cięciem pałasza odrębał sobie dwa palce u lewej ręki, średni i wskazujący, oba — jak wiadomo — prawie niezbędne dla kawalerzysty.

**Poczta pieniężna,** w drodze z m. Mozdoka do Stawropola, okradzioną została przez pocztyljona. Ogólna suma skradzionych pieniędzy wynosi 26.995 rs. Pocztyljon zbiegł.

**Górą denuncjacja!** Pan oberpolicmajster Warszawy wydał obecnie cały szereg rozporządzeń zmierzający do tego, aby każda denuncjacja chociażby zupełnie nieuzasadniona i bezimienna pociągała za sobą aresztowanie.

**Woguły.** Jakiś niemiecki spekulant przywiezie wkrótce do Warszawy czterech wogułów. Jest to szczep pogański, zamieszkały w Górnym Uralu. Zimą mieszkają w chatach drewnianych, latem odbywają wędrówki po norach. Kobiety w społeczeństwie tem mają stanowisko prostych niewolnic. Niedźwiedziowi oddają cześć boską; niektórzy z nich poświęcają się rolnictwu. Trupa ta nadejdzie z Warszawy na zachód Europy.

**Wystawa karykatur,** w której przyjmą udział pierwsze znakomitości świata artystycznego, ma być otwartą w pierwszych dniach r. p. w Paryżu.

**Niezwykły wypadek śmierci** zdarzył się w tych czasach w Łodzi. Młode małżeństwo grało ze sobą w karty, a gdy żonie udało się oszukać męża, wybuchnęła tak silnym śmiechem, że pękł jej jeden z krwionośnych organów i śmierć nastąpiła natychmiastowo. (*Lodz. Ztg.*)

**Książę Ferdynand Koburski** czuje się podobno pośród nowych swoich rodaków tak swojsko, że — jak zapewniają prywatne wiadomości ze Sofji — zamierza tam usłać sobie wygodne gniazdko, na wzór jednak i podobieństwo tego, jakie miał w pałacu rodzinnym w Wiedniu przy Seilerstätte. W tym też celu kilku szefów pewnej wiedeńskiej pierwszorzędnej firmy meblarskiej oglądało już temi dniami apartamenta tamtejszego pałacu, na wzór których wewnętrzne urządzenie książęcego konaku w Sofji ma być uskutecznione. Lecz pomimo całego swego obycia się z Bułgarami, młody ich a nowy władca podobno nie pozbył się jeszcze pewnej bojaźliwości... szczególnie w nocy. Los poprzednika widocznie stoi mu ustawicznie przed oczyma, to też w pałacu obowiązuje między innemi np. ten surowy rozkaz, że po godz. 9. wieczór nie wolno nikomu ze służby książęcej ani wyjść ani wejść do konaku. Gwardja przyboczna w sile 300 ludzi, umundurowana jest podobnie jak austrjacka: czerwone surduty suto srebrem wyszyte, białe pantalony i wysokie lakierowane buty. Książę wstaje codzień punktualnie o godz. 6. rano i po kąpieli, tudzież masażu kuracyjnym, załatwia rozmaite sprawy rządu. Do śniadania siada z nim zawsze jeden z ministrów, do objadu zaś wszyscy dygnitarze dworu. Kilkumiesięczny pobyt w Bułgarji posłużył mu widocznie na zdrowiu, bo wygląda doskonale, zmienił jeno fizjognomię przez zapuszczenie pełnej brody, co — jak zapewniają — uczynił z miłości... dla Bułgarów.

**Precjoza Grigolatis** najpiękniejsza tancerka, produkowała się onegdaj w Krakowie i sądząc z tamtejszych dzienników wywołała prawdziwy zachwyt. Na drugiem przedstawieniu pół Krakowa... odeszło od wyczerpanej kasy.

**W trzeciorzędnym hotelu** Leona Zippera przy ul. Furmańskiej l. 3 skradziono onegdaj w nocy z pokoju podczas snu Franciszkowi Roslitzowi, mechanikowi z Mikołajowa, pugilares zawierający 12 zł. Podejrzenie pada na kelnerów.

**Z wdzięczności.** Krystyna Dyrkacz, żona dorożkarza, przy ul. Zielonej l. 59, pozwoliła Janowi Wagnerowi, czeladnikowi szewskiemu, przenocować w swojem pomieszkaniu. Ten jednak wolał po północy, otworzywszy okno, przenieść się na mniej wygodny nocleg, zabrawszy ze sobą dwa zegarki srebrne i kożuch.

**Odwiedziny ziemi francuskiej** zostały przez Bismarka osobom dworu cesarskiego zakazane. W tych dniach odniosły się córki następcy tronu do żelaznego księcia z zapytaniem, czy mogą zrobić wycieczkę do Nicei. Książę odpowiedział odmownie twierdząc, że nie uchodzi członkom rodziny cesarskiej wstępywać na ziemię francuską.

## W cukierni.

— Proszę pana?

— Służę pani dobrodziejce...

— Chciałabym tort hiszpański, ale dobry i nie drogi.

— Na ile osób?

— Tak na dwadzieścia.

— Na dwadzieścia cztery, mamo.

— A więc na dwadzieścia cztery; jak myślisz Klociu, kosz czy piramida?

— Myślę piramida.

— Otóż piramida.

— Do usług, a adres?

— Herbaciana nr. 11. na godzinę ósmą, ale proszę pana, żeby było dobrze i porządnie...

— Będziemy się starać jak najlepiej.

— Do widzenia! nie zapomnij pan: godzina ósma.

— Całuję rączki!

* * *

— Kopę lat cię nie widziałem!

— Byłem na polowaniu u Jasia.

— No, jakże poszło, zabiłeś co?

— Pierwszego dnia tylko kozła i trzy zające, ale za to drugiego dwa dziki i dziesięć lisów, Tonio wściekał się z zazdrości.

— Był kto jeszcze?

— Pytaj się kto nie był, wszystko co żyje, Poldek, Sewer, Stary Miecio, powiadam ci, zabawa okrutna!

— Proszę dwa koniaki!

— A, dawno niewidzianego kochanego wujaszka! koniaczku z nami...? co? Trzy razy koniak!

— Dziękuję, piłem już... no, ale jak koniecznie, tylko proszę tego lepszego.

— No nasze!... Brzdęk!

— Jakież nowinki?

— Co, nie wiecie nic! nie może być?

— Cóż takiego?

— Wczoraj o godzinie siódmej wieczorem Dziobek... kaput!

— Co umarł?

— Nie, gorzej jeszcze, bo się ożenił.

— Gadanie z opowiadania!

— Nie gadanie, tylko święta prawda, byłem na ślubie.

— No, patrzajcie ktoby to był powiedział, przed trzema dniami siedział tu z nami na tem samem miejscu w dobrym humorze, śmiał się, żartował.

— O wypadek nie trudno...

— I to może jeszcze z miłości?

— A z miłości.

— Biedaczysko!

— Moja tura! trzy koniaki!

* * *

— Co mecenas taki kwaśny?

— E kłopoty panie, te nasze sądy, te izby...

— Panowie, uważajcie, że ja jem teraz.

— A czytałeś pan artykuł w *Prawniku* — o sądach i adwokatach.

— Czytałem, paradny, przyjacielski choć bezstronny, zauważyłbym tylko..

— Panowie, ja jem teraz, nie dacie mi zjeść?

— A prawda, przepraszam; no a w *Czasie* musiałeś pan czytać fejleton?

— Nie, cóż takiego?

— Wyborny! autor pisze o ruchu, o świetnej przyszłości i proszonych objadach.

— A o zupie rumfordzkiej nie pisze?

— Nie.

— To szkoda, bo ta teraz najpotrzebniejsza, niestety, ale *ça gate le paysage.*

* * *

— Trzi małe porcje liody!

— Proszę wolny stolik.

— Ferdusz nie zakręcaj się, stil sitzen ty nieznośny chłopiec.

— Mamo chcem tego z czekoladem.

— Czicho masz tu ze syrem.

— Las ibn, mały daj no szmetentort i *Neie Freie.*

— Nie trzymamy.

— Co to znaczy nie trzimamy, to daj Kurjerka od dzisiejsze daty.

— Ferdusz, czego płaczesz?

— Pies zjadł e e e e szmetentort e e e e.

— No to weź drugi, czego jeszcze płaczesz?

— Bo jak bi bił nie zjadł, to bym bił miał dwa.

* * *

— Wróciłyśmy się, zapomniałam panu powiedzieć, że ten tort hiszpański ma być nie na ósmą, ale na w pół do dziewiątej.

— Do usług!

— I proszę żeby śmietanka była swieża, proszę też nie zapomnieć konserwów i wanilji, nie zapomni pan?

— Będzie jak pani dobrodziejka sobie życzy.

— Niechże pan nie zapomni także adresu Herbaciana nr. 11 pierwsze piątro, pierwsze drzwi na lewo.. do widzenia...

— Całuję rączki.

* * *

— Czem mogę służyć.

— Jak zechcę to powiem, nie było pana Klapkowskiego?

— Nie było?

— A pan Durkowski nie pytał się o mnie?

— Nie!

— To dobrze, miał tu być dla mnie list także. Nie było żadnego?

— Nie było!

— Hm! hm! hm! mały, daj-no mi szklankę wody!

— Służę panu dobrodziejowi.

— Adieu.

— Padam do nóg.

* * *

— Dziuś! co robimy wieczorem?

— Do teatru?

— Dramat, całuję rączki... A Bosco? Pojechał, szkoda, że nie ma cyrku...

— Jak myślisz, Miciu, możebyśmy zrobili partyjkę?

— I owszem a pan, panie?

— Nie grywam.

— A to dla czego?

— Z pięciu przyczyn, pierwsza, że nie mam pieniędzy, druga, że....

— Dosyć, dosyć, wystarczy ta jedna. Józiu! podajno czekoladki, wiesz te z orzechami — które lubię... no rusz się!

— Służę.

— No skrzyw się, Mungo — lepiej ot tak idź bałwanie, skrzywić się nawet nie umiesz, a to niedołęga!

— A! a, a, a, a, nudy — nudy.... podaj *Figaro.*

* * *

— Więcej biała!

— W filiżance i bez kożuszka.

— Tak, przecież raz pamiętasz, dajno *Dziennik Polski.*

— Zajęty!

— *Narodówkę.*

— Zajęta! wolny na razie tylko *Prze*....

— Idziesz ty czy nie? Panie kochany, kto ta brunetka pod lustrem?

— Nie tutejsza, pewnie ze wsi...

— Okrutna! Popatrz-no się pan lepiej, co? ej panie, to nie ze wsi, to jest coś tego... tak, niby... rozumiesz pan?

— Rozumiem.

— Pyszna... — a będzie ta kawa, czy nie?

— Już idzie.

— A *Dziennik?*

— Ciągle zajęty.

— Na pamięć się go uczy chyba...

* * *

— *Der Wenzel kommt, der Wenzel kommt, der Wenzel ist schon da!*

— Kto taki?

— No a zima, br, br, br, zmarzłem, proszę ponczu, ale gorącego.

— I mnie także, dobrze, żeś przyszedł, mam ci coś powiedzieć...

— Może w tej sprawie?

— A w tej... żebyś wiedział, że Cielątkiewicz ma wszelką szansę.

— E e e e?

— Może być, ale proszę ciebie, nie rozumiem tego, Bydlecki był u mnie na kolacji, obiecał mi, taki słodki, grzeczny, no a teraz.

— Kolacja kolacją, grzeczność grzecznością, a tamten zostanie. Zresztą powiem ci na ucho.....

— Żartujesz! nie może być, a to kanalja!

— Dwa razy poncz?

— Tutaj!

* * *

— Czego panienka sobie życzy?

— To proszę według tego torta hiszpańskiego, co dwie panie obstalowały.

— Aha Herbaciana ulica nr. 11.

— Tak jest, pani przeprasza proszę pana, ale torta już nie trzeba!....

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**„Smigusa“** nr. 22 wyszedł i dotychczas nie został skonfiskowany. Tytułowa rycina odnosi się do podróży carskiej, ostatnia przedstawia powrót naszej delegacji. Dobrą jest ilustracja wolności prasy, którą ewentualnie możnaby pozostawić jako stałą rubrykę.

## Z Izby sądowej.

**Lwów** 19. listopada.

(*Potworna matka*).

(Dokończenie).

(*m.*) Postępowanie dowodowe trwało dwa dni. Przesłuchano kilkunastu świadków, którzy potwierdzili prawie wszystkie okoliczności naprowadzone w akcie oskarzenia. Ostateczne wywody prokuratora i obrony rozpoczęły się wczoraj o godz. 11., a skończyły się dopiero o 6. wieczorem. Dr. Sumper w świetnem przemówieniu wykazał doniosłość toczącej się sprawy, dał znakomitą charakterystykę potwornej matki i jej przybocznego doradcy Feuersteina. Dr. S. zwrócił uwagę sędziów przysięgłych na doniosłe znaczenie ich werdyktu w tej sprawie, którym powinni dać dowód, że rodzinę uważają jako instytucję świętą, będącą podwaliną społeczeństwa. Werdyktem tym powinni pp. przysięgli dać dowód, jak zapatrują się na postępowanie wyrodnej matki, handlującej własnemi dziećmi. Przemówienie to wygłoszone z wielką swadą oratorską, zrobiło na słuchaczach głębokie wrażenie.

Obrońca dr. Fläschner w obec nagromadzonego materjału dowodowego, znalazł się w trudnem położeniu. Podniósł on jednak w sposób nader zręczny wszystkie okoliczności przemawiające za oskarzonymi.

O godzinie 8mej wieczorem zapadł werdykt przysięgłych.

Sala rozpraw była przepełniona publicznością między którą znaleźli się liczni „koledzy“ Feuersteina i wielbiciele Wennowej.

Przysięgli zaprzeczyli 10 i 12 [illegible] pytania odnoszące się do Elżbiety Wenne w kierunku zbrodni z §§. 132. ust. IV., 127 i 212 ustawy karn. natomiast potwierdzili jednogłośnie pytanie zawierające występek z §. 5. ustawy z r. 1885 (*o włóczęgach*).

Pytanie postawione w kierunku zbrodni z §§ 5. i 132 ust. kar. [illegible] Feuersteina zaprzeczyli [illegible] sam [illegible]

ust. kar. (stręczenie do czynów nie moralnych) potwierdził 10 głosami.

Zastępca prokuratorji państwa dr. Sumper podniósł okoliczności obciążające winę oskarżonych.

Trybunał na podstawie tego werdyktu zasądził Elżbietę Wenne na dwa miesiące ścisłego aresztu, zaś Samuela Feuersteina na trzy miesiące ścisłego aresztu.

Dr. Sumper zgłosił zażalenie nieważności.

Oskarżona, która przez cały czas rozprawy wybuchała spazmatycznym płaczem przyjęła wyrok z ironicznym wiele znaczącym uśmiechem.

Dla publiczności werdykt podany był prawdziwą niespodzianką.

**Lwów** 18. listopada.

(*Za ciasno im było.*)

Po przesłuchaniu kilkunastu świadków, przedstawił trybunał ławie przysięgłych kilka pytań.

Sędziowie przysięgli w myśl trafnej obrony dr. Tadeusza Szydłowskiego zaprzeczyli pytanie odnoszące się do zbrodni zabójstwa i morderstwa a potwierdzili pytanie w kierunku występku z § 335 ust. kar. (przekroczenie granic koniecznej obrony).

Trybunał zasądził Łukasza Kajdana na 10 miesięcy ścisłego aresztu.

**Stanisławów** 18. listopada.

(*Nadużycie władzy*).

Dnia 21. bm. rozpocznie się przed tutejszym sądem przysięgłych ponowna rozprawa karna przeciw Kosiewiczowi, sędziemu pow. z Delatyna o branie podarków itd.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Ekonomiczne reformy dla Galicji.**

W czasopiśmie „Tressort", piśmie ekonomicznem wychodzącem w Wiedniu, spotykamy artykuł dotyczący położenia ekonomiczno-socjalnego Galicji. Zestawiono tam w sposób wielce drastyczny wszelkie możliwe zarzuty, podniesiono wreszcie ujemne strony z prawdziwie teutońskim sprytem, ażeby tylko udowodnić, że Galicja jest „ein passives Land".

Cel tego artykułu jest nader przejrzysty: chodzi w nim o to, ażeby sfery wojskowe mogły się nań powoływać ile razy będzie mowa o decentralizacji dostaw.

## Przegląd polityczny.

* Urzędowa *Gaz. lw.* pisze: „Wiadomość, ogłoszona w niektórych dziennikach, jakoby galicyjski Sejm krajowy miał być d. 21. grudnia zamknięty, nie ma żadnej podstawy. W ogólności: ani co do terminu zamknięcia Sejmu galicyjskiego, ani co do terminu otwarcia posiedzeń odroczonej Rady państwa, nie zapadły dotąd postanowienia."

Z przyjemnością zamieszczamy powyższy urzędowy komunikat, w tem przekonaniu, że skoro okazał się on dopiero w 9 dni po doniesieniu pism niezawisłych, iż zamiarem rządu jest zamknięcie Sejmu 21 grudnia, to nietylko w tym celu, aby ogłosić, że dotychczas „nie powzięto postanowienia" ale też i dla tego, że się tak nie stanie.

* Ks. Jerzy Czartoryski zwołał klub środka sejmowego na dzień 23. bm., na godzinę 11. przed południem.

* *Slovenski Narod* w Lublanie donosi na podstawie informacji autentycznej, że rozporządzenie ministerjalne, kasujące gimnazjum w Krainburgu, utrzymało się w swej mocy — pomimo usilnych zabiegów ze strony słoweńskich posłów, deputacji z Krainburga itd.

* W czasie wyborów posła do rady państwa w czeskim okręgu Przibram-Beraun-Rokican kilkudziesięciu uczniów gimnazjalnych oczekiwało na dworcu kolejowym młodoczeskiego kandydata, odprowadziło go wśród okrzyków „Slava" na zgromadzenie przedwyborcze i tam manifestowało głośno swoje zadowolenie lub oburzenie w czasie mowy kandydata. Zawiadomiona o tem następnie rada szkolna krajowa podyktowała sześciu z ekscedentów dotkliwe kary, a jednego wykluczyła z odnośnego gimnazjum.

* Prascy korespondenci pism wiedeńskich denuncjują tamtejszy Wydział krajowy (a właściwie referenta szkolnego p. Kwiczalę), że tegoż przedłożenie, przygotowane dla najbliższego sejmu, o utworzeniu specjalnego szkolnego funduszu krajowego, ma na celu zmuszenie gmin niemieckich, aby na podstawie nowej ustawy krajowej w miejscowościach o ludności mięszanej tworzyły u siebie szkoły czeskie.

* Kilkunastu członków węgierskiej delegacji, przeważnie członkowie komisji wojskowej, z przewodniczącym tej komisji hr. L. Tiszą na czele zwidzało 17. bm. arsenał wiedeński, aby uczestniczyć w próbach strzelniczych 8 mm. karabinu Mannlicherowskiego. Sprawozdawcy dzienników wiedeńskich nie donoszą jednak, jakie wrażenie odnieśli Węgrzy z tej wycieczki.

* Ostatnia manifestacja delegacji wyrażająca współczucie dla następcy tronu niemieckiego, miała nastąpić za zgodą wszystkich posłów należących do prawicy parlamentarnej.

* Telegram doniósł już przed kilku dniami, że wrzekomy nihilista Jassiewicz wydany został przez wiedeński sąd krajowy w ręce rosyjskiej policji. Wytransportowano go w ubiegłą sobotę, pod eskortą 4 austrjackich i 4 rosyjskich detektywów. W takich też warunkach — pisze *Wiener Allg. Ztg* — dostał się on niezawodnie w objęcia oczekujących go na granicy organów rosyjskich. Jak słychać — dodaje rzeczone pismo — wydany on został pod zarzutem pospolitej zbrodni, wrzekomy bowiem jego udział w zamachu na cara Aleksandra II., okazał się w śledztwie jako nieprawdziwy. Jakiego rodzaju ma być ta inkryminowana mu zbrodnia, trudno razie skombinować. Podobno stoi ona w związku z dwiema katastrofami kolejowemi i jakąś znaczną kradzieżą bankową w latach 1882 — 1884 w południowej Rosji. Trudno atoli przypuszczać — twierdzi *Wiener Allg. Ztg.* — aby Jassiewicz miał wówczas w tych czynach zbrodniczych jakikolwiek udział, gdyż właśnie wtedy powróciwszy ze Syberji, internowany był w Archangielsku pod dozorem policyjnym. Czem zaś jest dozór policyjny w Rosji, wiadomo powszechnie i niepodobna nawet pomyśleć, aby człowiek żyjący pod takim obuchem, mógł uczestniczyć w jakichkolwiek, czy to rewolucyjnych, czy zbrodniczych machinacjach. Żona Jassiewicza bawi jeszcze we Wiedniu. O ekstradycji męża dowiedziała się dopiero w 2 dni po dokonanym fakcie, gdyż sąd wiedeński nie uwiadomił jej o swem postanowieniu.

* W Wiedniu, jak donoszą, policja aresztowała kilkunastu anarchistów i fałszerzy pieniędzy. Miano znaleść u nich druki anarchistyczne i materjały eksplodujące.

* Rząd pruski zwraca obecnie główną uwagę na polskie biblioteki ludowe i polskie pensjonaty. W bibliotekach skonfiskowano wiele książek a w pensjonatach polskich będą się odbywać już najbliższe egzamina roczne w języku niemieckim. W ostatnich czasach wzmogła się emigracja z Poznańskiego do Ameryki.

* Prasa niemiecka i berlińska zajmuje się bardzo uważnie sprawą wiecu poznańskiego. Według rozmaitych zasad i zapatrywań, rozmaite też wypadają sądy, w tem jednak godzą się wszyscy, że zebranie odbyło się z niezwykłą powagą i że powzięte na niem uchwały mają nadzwyczaj wielką doniosłość. *Tageblatt* zaznacza, że wiec ten jest wezwaniem duchowieństwa do tajnej agitacji, spodziewa się jednak, że ani arcybiskup Dinder, ani papież do tego ręki nie przyłożą. Konstatuje jednak, że Polacy dbając o rozwój swego języka i literatury, mają do tego słuszne prawo. Dzienniki katolickie, jak *Katol. Corr.* i *Germanja* odzywają się o wiecu z wielkiem uznaniem i zasyłają mu życzenia, ażeby męskie i pełne godności wystąpienie przyczyniło się do odzyskania odebranych przemocą praw.

* Z Berlina donoszą, że minister wyznań Gossler nakazał w całej monarchji pruskiej odprawianie modłów w świątyniach na intencję uzdrowienia następcy tronu niemieckiego.

* Donoszą z nad granicy pruskiej, że rosyjska komisja wojskowa spisuje jak najdokładniej wszystkie szpitale i domy, któreby na wypadek wojny jako szpitale mogły być użyte. Wojsku nad granicą konsystującemu podniesiono rację żywności, począwszy od Nowego roku. Powiększono mianowicie porcje chleba o piątą a porcje mięsa o dziesiątą część.

* *Pester Lloyd* z powodu wizyty cara donosi, iż potrójne przymierze obowiązuje do r. 1891. Inne państwa mogą się zbliżyć bez zmiany przymierza. Od Rosji żąda Bismark porzucenia wojny ekonomicznej i dwuznaczności polityki zewnętrznej, gdyż zbrojenia francuskie znajdują w Petersburgu zachętę.

* Z Berlina donoszą, że cesarzowa Augusta dotknięta jest częściowym paraliżem, który wywołał opadnięcie szczęki.

* W wiarogodnych kołach petersburskich zapewniają, że zjazd cara z cesarzem Niemiec był już dawno ułożony, że cesarz juz oczekiwał na cara w Szczecinie i że Bismark czekał tylko wezwania, bo już miał zamówione mieszkanie w Szczecinie. Wybuch odry między dziećmi carskiemi przeszkodził wówczas. Giers wysłał do Berlina jako zastępcę swego Stołypina, car bowiem nie pozwolił, aby sam Giers mu tam towarzyszył. Dzienniki rosyjskie otrzymały nakaz, aby się jak najostrożniej i najdelikatniej o zjeździe wyrażały.

* Z Hamburga pod dniem 18. bm. telegrafują, że 60 socjalistów tam uwięziono. Skrzynię z materjałami wybuchowemi zabrano.

* Z Rzymu przyszła już do Londynu wiadomość, że rząd włoski zgadza się na konwencję suezką. Wezwanie do mocarstw o aprobatę takiej konwencji wyszłoby ze strony Francji, którą Anglja poparła w tej mierze przez usta swojego reprezentanta. Nadzieja, że i Rosja ostatecznie przystanie na konwencję, pochodzi ztąd, iż treść tejże była poprzednio już gabinetowi petersburskiemu zakomunikowaną, a on nie miał jej nic do zarzucenia.

* Serbska *Ustawnost* uważa wywody Kalnokyego co do stosunku do Serbji jako dowód, że Risticz zupełnie prawidłowo postępuje w obec Austro-Węgier; konstatuje dalej, że inne także państwa ościenne z zupełnem uznaniem oceniają politykę Risticza, tudzież że rząd, wsparty pomyślnemi stosunkami z zagranicą, z całą siłą może oddać się sprawom wewnętrznym.

## Delegacje wspólne.

**Wiedeń** 19. listopada. (*Tel. Dzien. Polsk.*). Wniosek Beöthyego na wykreśleniu kwoty na repetjerki nie znalazł poparcia.

**Wiedeń** 19. listopada. Delegacja węgierska przyjęła zgodnie z wnioskami komisyj cały zwyczajny i nadzwyczajny budżet, oraz kredyt okupacyjny.

**Wiedeń** 19. listopada. (*Telegram Dziennika Polskiego*). Na posiedzeniu delegacji austrjackiej referuje Mattusz o preliminarzu wojskowym na rok 1888 i wnosi przyjęcie takowego oraz wezwanie zarządu wojennego, by zastanowił się nad sprawą dodatków do płacy urzędników wojskowych począwszy od rangi kapitana w dół, dalej nad polepszeniem żywienia żołnierzy i by jaknajprędzej wniósł odpowiednie przedłożenia.

Wszystkie wnioski referenta przyjęto bez dyskusji.

Czerkawski, jako referent wydatków nadzwyczajnych na wojsko, wnosi przyjęcie takowych oraz deklarowanie za wygasłe niezużytych jeszcze kwot kredytu 52-miljonowego.

Posiedzenie trwa dalej.

## Choroba niemieckiego następcy tronu.

Na posiedzeniu „towarzystwa medycznego" w Berlinie w d. 16. bm. przemawiał po Virchowie, także dr. Hahn, dyrektor tamtejszego głównego szpitala. Wśród tego przedłożył słuchaczom mnóstwo eksstyrpowanych krtani i opowiedział historję każdej poszczególnej słabości. Dotyczącą operację wykonał on w swem życiu 15—20 razy. Skutkiem operacji samej nikt wprawdzie nie umarł, natomiast dwóch tylko ozdrowiało później. Wszyscy inni zmarli skutkiem recydywy. Prelekcję zakończył oświadczeniem, że zdaniem jego lepiej jest zaniechać operacji w razie szybko rozwijającego się a miękkiego raka, gdyż każda operacja pociągnęła za sobą najgorsze skutki, a natomiast ograniczać się na ekstyrpacji pasożytu rosnącego powolnie.

(*Telegramy Dzien. Polsk.*)

**Berlin** 18. listopada. Cząstki narośli, które odchodzą z wydzielającą się ropą, dają dowód niezawodny na dyagnozę miękkiego raka.

Korespondent *National-Ztg.* rozmawiał w San Remo z następcą tronu, który wygląda jak dawniej bardzo dobrze. Następca tronu kazał podziękować Berlińczykom za współczucie i wyraził nadzieję wyzdrowienia.

## Car w Berlinie.

W Berlinie ogólnie zwrócono uwagę na fakt, że żaden oficjalny dziennik niemiecki nie zamieścił artykułu z powitaniem cara w Berlinie. Dzienniki berlińskie ograniczają się na sprawozdaniach z pobytu gości rosyjskich, nie przywiązując do przybycia cara żadnego politycznego znaczenia. Podczas przejazdu cara wszystkie ulice, przez które jechał, były zamknięte; szpaler policjantów trzymał publiczność w pewnem oddaleniu od pojazdów. Pomimo to udało się pewnemu Rosjaninowi wrzucić prośbę pisemną do powozu; car, jak brzmią ostatnie doniesienia, przyjął ją i schował pod płaszcz. Ks. Bismark zapisał się dopiero w ostatniej chwili na listę pragnących być w pałacu ambasady rosyjskiej i został zaproszony do cara przez adjutanta, Czerewina. Rozmowa jego z carem trwała podobno tylko pół godziny.

**Berlin** 18. listopada. Car Aleksander i książę Wilhelm wysiedli przed pałacem ambasady rosyjskiej, odbyli przegląd kompanji honorowej. Carowa i księżna Wilhelmowa pozostały przez ten czas w powozie. Następnie car wszedł do ambady, gdzie cesarz Wilhelm serdecznie go przywitał. Ks. Albrecht, oraz inni książęta i księżne, które były na dworcu, udały się ztamtąd do ambasady. Następnie złożono trzy chorągwie pułku imienia Aleksandra w ambasadzie i odbyła się defilada kompanji honorowej, czemu obaj monarchowie przyglądali się z okna.

**Berlin** 18. listopada. Zabawiwszy w ambasadzie przez trzy kwadranse, powrócił cesarz Wilhelm do pałacu, witany na ulicach okrzykami. Cesarz Wilhelm i książęta pruscy mieli na sobie rosyjskie mundury i rosyjskie ordery. Car Aleksander w towarzystwie jen. Werdera odwidził cesarza Wilhelma o godz. 11 i pół. Car Aleksander wygląda doskonale.

**Berlin** 19 listopada. Wizyta, którą złożył car cesarzowi trwała 20 minut. Także przy tej sposobności zachowywała się publiczność bardzo chłodno i odezwały się radosne okrzyki dopiero wtenczas, gdy car opuścił pałac a cesarz ukazał się w oknie. Car złożył wizytę książętom. Carowa odwidziła z dziećmi cesarza o pół do 2. Odjazd nastąpi wieczór o godz. pół do 10.

**Berlin** 19. listopada. Na obiedzie galowym siedziała po prawej ręce cesarza Wilhelma carowa, po lewej car Aleksander. Podczas objadu wzniósł cesarz kielich, zwracając się z kilkoma słowami do cara. Towarzystwo opuściło pałac w pół do 7.

Bismark siedział u stołu tuż po pierwszych znakomitościach dworu.

Para carska wraz z rodziną, która pożegnała się z cesarzem zaraz po objedzie, odjechała wieczór o godzinie 9. minut 35. Książęta Wilhelm, Henryk, Albrecht, Leopold towarzyszyli aż do Poczdamu, gdzie zgromadzone były na pożegnanie osoby przydzielone do służby honorowej oraz cała jeneralicja.

## Telegramy „Dziennika Polsk."

**Wiedeń** 19. listopada. Do *Wiener Allg. Ztg.* telegrafują z Czerniowiec: Wszyscy adwokaci postanowili tak długo nie przyjmować obrony jak długo Pitey jest prezydentem sądu. (Patrz artykulik w kronice p. t. „Adwokaci przeciw prezesowi sądu"; p. r.). Pitey bowiem dniem przed tem w obecności kilku obrońców odezwał się do więźnia, piszącego do rodziny w sprawie ustanowienia mu obrońcy — w te słowa: „Bez obrońcy, dostałbyś pan 4 miesiące a tak dostaniesz 8 miesięcy więzienia".

**Wiedeń** 19. listopada. Na zgromadzeniu towarzystwa demokratycznego IX. okręgu przyszło do zgiełkliwych scen. Wrabetz nazwał obecnego Luegera oszczercą, poczem antisemici z Luegerem opuścili salę i zaczęli rzucać kamieniami w okna.

**Berlin** 19. listopada. Uwięziono tu Rosjanina, który podczas przejazdu cara przez miasto zbliżył się był do niego z prośbą na piśmie.

**Berlin** 19. listopada. Książę Henryk, drugi syn następcy tronu, wyjeżdża dzisiaj do San-Remo.

**Paryż** 19. listopada. Na zgromadzeniu grup republikańskich, większość oświadczyła się, aby nie wpływać na Grevy'ego o złożenie prezydentury — gdyż mogłoby to wywołać uliczne rozruchy.

Rouvier zażąda dziś w izbie odłożenia debaty nad wnioskiem p. Clemenceaux w sprawie konwersji renty, do 24. tm.

Ze skrajnej lewicy postanowiono jednak interpelację dzisiaj wnieść, powierzyć p. Clemenceaux ułożenie motywów do takowej i ewentualnie wymusić na izbie, aby nad nią głosowała.

Kilka grup republikańskich oświadczyło się natomiast za odroczeniem rozprawy, a zdaje się, że i prawica za odroczeniem się oświadczy.

**Paryż** 19go listopada. Wilson wypiera się i broni energicznie przed komisją ankietową.

**Paryż** 19. listopada. Włochy przystąpiły w sposób urzędowy do konwencji Suezkiej.

**Petersburg** 19. listopada. *Petersburger Ztg.* pisze z powodu zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem: Opinja publiczna dwóch najpotężniejszych mocarstw w świecie, które sąsiedzkiemi interesami i historyczną tradycją ze sobą są związane, połączy się dzisiaj bezwątpienia w wspolnem życzeniu, ażeby przyjazne spotkanie monarchów pozostawiło także ślad na przyjaznych politycznych drogach obu narodów.

**Petersburg** 19. listopada. Wylewając cały swój gniew na księcia Bismarka i zaznaczając ponownie, że zjazd cesarzy ma charakter ściśle familijny, prasa petersburska mimo to wyraża nadzieję, że życzenia obu monarchów spełnią się i jako rezultat spotkania nastąpi polepszenie wzajemnych stosunków obu krajów.

**Sofja** 19. listopada. Zakazano metropolicie Klementowi zwoływać okręgowe synody, gdyż prawo do tego przysługuje jedynie księciu, jako honorowemu prezydentowi.

**Wiedeń** 19. listopada. Kredyty 275·50, węgierska złota renta 98·70.

**Petersburg** 19. listopada. Eyub han przywieziony zostanie do Mirut w Indjach i otrzyma pensję od rządu angielskiego.

**Rzym** 19. listopada. Rząd grecki rokuje z Watykanem o zawarcie konkordatu i ustanowienie delegacji apostolskiej w Atenach.

**Wiedeń** 19. listopada. Giełda zbożowa: Pszenica 7·71. Żyto 6·24. Owies 6·07. Nowa kukurudza 6·82.

## Kurs giełdy wiedeńskiej.

| Wiedeń, dnia 19. Listopada 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu). | dzisiejsze | z dnia poprzed. |
|---|---|---|
| Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego | 21 25 | 21 — |
| „ węgierskie banku kredytowego | 283 50 | 282 — |
| „ Banku anglo-austrjackiego | 108 — | 108 25 |
| „ Unionbanku | 208 — | 207 75 |
| „ kolei Karola Ludwika | 207 — | 208 — |
| „ kolei północnej | 256 — | 256 — |
| „ kolei południowej (Lombardy) | 84 — | 83 50 |
| „ kolei Alföldzkiej | 176 50 | 178 — |
| „ kolei państwowej | 220 — | 219 50 |
| „ kolei Lwow-Czerniowieckiej | 220 25 | 219 75 |
| „ kolei węgiersko-północno-wschodniej | 160 50 | 160 50 |
| Losy komunalne wiedeńskie | 131 50 | 131 50 |
| Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu | — — | — — |
| Galicyjskie obligacje indemnizacyjne | 104 50 | 104 25 |
| Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) | 170 — | 168 50 |
| Losy regulacji Cisy | 123 50 | 123 25 |
| Akcje Banku dla krajów koronnych | 217 50 | 217 25 |
| Renta węgierska złota 4 proc. | 98 90 | 98 60 |
| Akcje Bankvereinu | 89 — | 89 — |
| Rosyjski rubel papierowy | 1 11 | 1 11 |
| Losy premjowane węgierskie | 124 — | 124 — |
| Akcje kredytowe | 276 50 | 275 60 |
| Akcje kolei Karola Ludwika | — — | — — |
| Akcje kolei południowej | — — | — — |
| Napoleondory | 9 95 | 9 95 |
| **Berlin, dnia 18. Listopada 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).** | | |
| Rosyjski rubel papierowy | m. 1 79 | m. 1 78 |
| Akcje austrjackie kredytowe | 447 — | 446 — |
| Akcje kolei Karola Ludwika | 85 — | 84 25 |
| Austrjackie banknoty | 162 — | 162 — |
| Akcje kolei południowej (Lombardy) | 134 — | 137 — |
| Rosyjska pożyczka wschodnia | 52 60 | 52 60 |

NADESŁANE.



TEATR HR. SKARBKA.

**DZIŚ:**

O godzinie 4. popołudniu:

**URJEL AKOSTA**

dramat w 5. aktach K. Gutzkowa.

O godzinie 7. wieczór:

**WAGABUNDA**

operetka w 3. aktach podług szkicu Souvestre'a przez M. Westa i L. Helda.

Jutro: **Przedstawienie zbiorowe.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki oserlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.